

Kraj bez demokracji

18 maja 2025

Co przeciętny Polak wie o 5-milionowym Sułtanacie Omanu? Niewiele. Nawet nie wie pewnie, jaka jest stolica ani gdzie on jest dokładnie położony. A okazuje się, że to bardzo ciekawy kraj. Nie ma w nim parlamentu, bo nie ma demokracji. Mimo to, a może właśnie dlatego rządzi się całkiem mądrze. Oman ma bardzo mocną walutę. 1 rial warty jest około 10 złotych.



Do Omanu trafiliśmy przez Zjednoczone Emiraty Arabskie. A to dlatego, że z Katowic czy Krakowa do Abu Zabi lata WizzAir i można sprawę załatwić dość tanio. Z Abu Zabi mamy wygodny autokar do Maskatu. Tę 500-kilometrową trasę można by przejechać w pięć godzin, bo praktycznie cały czas są równiutkie i niemal puste autostrady (na dodatek ograniczenie prędkości na autostradach w ZEA dla samochodów osobowych wynosi 160 km/h), ale po drodze autobus zatrzymuje się kilka razy, no i sporo czasu zabiera przejście graniczne.

Na granicy

Z Abu Zabi do ostatniej miejscowości przed granicą Al Ain autokar jedzie około dwie godziny. Niemal cały zapełniony jest

legalnymi imigrantami z Indii, Pakistanu, Bangladeszu czy Filipin, którzy jadą do Omanu, aby uczciwie pracować i w ten sposób budować dobrobyt tego kraju. Podróżujące samotnie kobiety zajmują przednią część pojazdu, resztę – mężczyźni lub ewentualnie pary. Na dworcu w Al Ain, gdzie tak samo jak wszędzie w Omanie i ZEA toalety są bezpłatne i dobrze utrzymane, jak na polskich autostradach, następuje zmiana autobusu i kierowcy, który zarządza pasażerami na przejściu granicznym. Jemu też trzeba zapłacić podatek wyjazdowy w wysokości 40 AED (41 złotych) za osobę. Procedura po stronie emirackiej trwa około godzinę, mimo że poza naszym autobusem i kilkoma tirami nie było na przejściu innych podróżnych. Wszyscy wychodzą z autobusu i ustawiają się w kolejce do sprawdzenia paszportu. Kilkaset metrów dalej podobna procedura trwająca też około godziny odbywa się po stronie omańskiej. Imigrantom zarobkowym celnicy dokładnie sprawdzają dokumenty. Nam paszport i pytają tylko, czy chcemy bezpłatną wizę dwutygodniową, czy płatną dłuższą. Na dworcu w Buraimi, pierwszej miejscowości w Omanie, znowu zmiana kierowcy, ale autokar pozostaje ten sam. Z praktycznie pełnego pojazdu wysiadają niemal wszyscy pasażerowie. Dalej jedziemy tylko z trzema innymi osobami.

Ramadan

Akurat cały nasz wyjazd przypadł na ramadan – święty miesiąc, który dla odwiedzających Oman niewiernych ma pewne konsekwencje. Otóż przez cały dzień aż do zmroku około godziny 18.30 pozamykane są wszystkie restauracje, kawiarnie i coffee shopy (nawet przy atrakcjach turystycznych), a muzea, małe sklepy i usługi mają krótsze godziny otwarcia. McDonalds był otwarty od zachodu słońca, a Drive Thru – od godziny 16 do 2 w nocy, bo ramadan time. W hotelu w Maskacie zaproponowano nam śniadanie, pod warunkiem że zjemy je w pokoju. Jak się jest głodnym w ciągu dnia, jedyną opcją pozostają supermarkety, gdzie jednak nie ma możliwości jedzenia na miejscu. Raz w olbrzymim hipermarkecie Lulu kupiliśmy kilka kawałków pizzy,

samosy warzywne oraz smażone kawałki kurczaka na patyku, wyglądające jak lody na patyku.

– Czy można gdzieś tu usiąść i to zjeść? – spytałem po angielsku sprzedawcy, który podgrzewał i podawał te przysmaki (angielski jest językiem powszechnie znanym w Omanie).

– Niestety nie. Najlepiej idźcie do swojego samochodu i zjedźcie to w ukryciu tak, żeby nikt nie widział – poradził z lekkim uśmieszkiem, co też zrobiliśmy.

Z powodu upału w rzeczywistości nie chce się za bardzo jeść cały dzień, ale pod wieczór powoli głód zaczyna zaglądać do żołądka. W górskiej miejscowości Al Hamra chcieliśmy w końcu coś wrzucić na ząb. W barze przy pustych stolikach siedzieli już mocno zgłodniaли Omańczycy. Ze zniecierpliwieniem czekali na koniec ramadanowego zakazu. Była godzina 17.55. Pytam sprzedawcę, czy dadzą nam obiad. Odpowiada, że o godzinie 18, czyli za... 20 minut. W międzyczasie Omańczycy kupowali całe torby z jedzeniem na wynos. 20 minut później siadamy przy jedynym wolnym stole, a kelner mówi, że nie ma normalnego obiadu, tylko falafelki i samosy z głębokiego oleju sprzedawane z wielkiej szafy przy wejściu. Wyszliśmy. W restauracji obok kelner powiedział, że może nas obsłużyć, ale o godzinie 19. Dopiero w trzecim lokalu właściciel, który był Hindusem, powiedział, że da nam obiad od razu. Na zakąskę dostaliśmy kawałki arbuza, guawy, pomarańczy i wodę miętową. Wkrótce potem zaserwował nam przepyszną wołowinę i sałatki oraz sok z granatu.

Podobnie z jedzeniem było w Nizwie. W jednej z restauracji musieliśmy czekać godzinę na zakończenie ramadanu. Po godzinie 18 najpierw posiłek dostali kucharze, kelnerzy i inni pracownicy lokalu. Z kolei w Maskacie byliśmy w restauracji prowadzonej przez Libańczyka. Tradycyjnie już przed godziną 18 zgłodniaли Omańczycy podjeżdżają swoimi land cruiserami i innymi terenówkami albo SUV-ami, by zamówić jedzenie na wynos. Niektórzy czekają na zamówienie pół godziny na włączonym

silniku, a inni wychodzą i zostawiają auto na chodzie, aby cały czas działała klimatyzacja, bo nadal temperatura przekracza 30 stopni (dla porównania, Unia Europejska wymyśliła takie normy emisji, że trzeba było sprzedawać samochody, które się wyłączają przy każdym zatrzymaniu, co skutkuje szybszym zużywaniem wielu podzespołów pojazdu). Stoliki były przy ulicy na zewnątrz. Kiedy zaczęliśmy jeść, inny klient, który czekał na jedzenie na wynos, zaczepił mnie:

– Nie przestrzega pan postu?

– Jest przecież już godzina 18 – odpowiadam, nie wdając się w spory religijne.

– Post jest do godziny 18.30 – oznajmił poważnie, po czym w reakcji na moją minę dodał z uśmiechem, jakby żartował: – Ale właściwie to ja nic do tego nie mam.

Po posiłku spytałem Libańczyka, w jakich godzinach jest czynna jego restauracja. Odpowiedział, że cały dzień i jak chcemy, to możemy przyjść o jakiegokolwiek porze. Przygotuje nam stół w środku i będziemy mogli spokojnie jeść. Myślałem, że jest chrześcijaninem, ale powiedział, że wyznaje islam. Natomiast świetną odmianą wobec monotonnego jedzenia w bardzo powszechnych coffee shopach była restauracja prowadzona w Sur przez Pakistańczyka – pyszna baranina z warzywami i innymi dodatkami za naprawdę przystępną cenę. Zresztą generalnie obiady nie są w Omanie drogie. Za trzy osoby z napojami wychodziło średnio około 50–60 zł. Takie ceny ostatnio w Polsce funkcjonowały dawno temu.

mańskie atrakcje

Choć na pierwszy rzut oka północny Oman wygląda jak wysuszony na wiór kamieniołom, wokół którego dodatkowo potworzono hałdy kopalniane, to jest świetną destynacją dla kogoś, kto nie lubi tłumów. Mimo tego, że jest tu mnóstwo ciekawych atrakcji turystycznych (forty, wadi, czyli wyschnięte doliny rzeczne,

szlaki górskie, rezerваты archeologiczne, tradycyjne suki, piaszczyste pustynie z oazami i plaże, po których można jeździć samochodami, ruiny glinianych miast i wiosek jak Harat Al Jemen, Birkat Al Mouz czy Al Bilaad, mury obronne i bramy wjazdowe do miast, muzea, meczety, możliwość podziwiania dzikich zwierząt w naturalnym środowisku: żółwi, delfinów, wielbłądów, kóz) i Omańczycy w ostatnich latach zrobili naprawdę sporo, by przyciągnąć odwiedzających, tłumów nie ma nawet w największych atrakcjach. Na przykład odbudowano tradycyjnymi metodami zamki obronne – Dżabrin czy Bahla, odrestaurowano stare miasto w Nizwie (choć znaleźć można pewne niedoróbki), ale już dotarcie do latarni morskiej w Sur wiedzie wąskimi, krętymi i niezbyt czystymi uliczkami z drogą szutrową, a niektóre plaże są zwyczajnie brudne – no może nie tak jak w Gwatemali od strony Oceanu Spokojnego, ale fruwią zużyte butelki i inne śmieci.

Ciekawa jest funkcjonująca do dzisiaj stocznia w Sur, zajmująca się budową i remontami tradycyjnych łodzi dau. Za opłatą można stocznię zwiedzać. Znajdujące się na różnym etapie remontu statki stoją na rusztowaniach lub leżą na boku w piasku na wybrzeżu i można do nich podejść. Z kolei w jednym z budynków znajduje się niewielkie muzeum opowiadające o historii morskich podróży Omańczyków. Z wielkiej mapy na ścianie wynika, że swego czasu pływali nie tylko na wschodnie wybrzeże Afryki, kolonizując Zanzibar, ale także do Indii, a nawet Chin. Z boku stoi replika dau, na którą można wejść.

Z morzem związane są też żółwie. Podobnie jak w Malezji czy na Sri Lance te same żółwie zielone w naturze można podziwiać w omańskim Ras Al Dżinz nad Morzem Arabskim. Przed wejściem do obiektu, gdzie na piętrze znajduje się m.in. darmowe muzeum dotyczące życia tych gadów, stoi rzeźba wielkiego żółwia. Mieliśmy przybyć na godzinę 20.45. Wygląda to w ten sposób, że chętni czekają maksymalnie do godziny 23, a w tym czasie przewodnicy sprawdzają, czy jakaś żółwica przypłynęła na plażę, by złożyć jaja. Jeśli nie znajdą, to w tym dniu

wycieczka się nie odbywa. Jak znajdą, to sprzedają bilety w cenie 12 OMR za osobę. Nas około godziny 21.30 poinformowano, że żółwica została znaleziona i wycieczka odbędzie się. Wraz z innymi oczekującymi wsiedliśmy do busa, gdzie podzielono nas na dwie około 15-osobowe grupy. Po 2-minutowym przejeździe busem, przeszliśmy na piaszczystą plażę, która jest rezerwatem przyrody. Przewodnicy świecili czerwonym światłem latarek, pokazując drogę. Niebo było piękne i gwiazdziste, a do tego niemal pełnia księżyca. Przewodnik najpierw pokazał dziurę w piasku, gdzie żółwica wcześniej próbowała złożyć jaja. W innym miejscu podniósł z piasku skorupkę jaja. Podeszliśmy nad sam brzeg morza, gdzie była naturalnie uformowana przez wodę piaszczysta skarpa i tam około metrowej średnicy żółwica grzebała dziurę w piasku. Niezapomniany widok. W pewnym jednak momencie zdecydowała się nie składać jaj i wrócić do morza. Powoli i majestatycznie zeszła ze skarpy, odpychając się kończynami. Wkrótce zabrały ją fale.

Autostrady bez dotacji

W kraju bez unijnych dotacji (ale i bez kredytów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, których Oman w ogóle nie bierze) dało się wybudować świetne autostrady, które są bezpłatne. Dzięki temu, że Oman nie jest członkiem Unii Europejskiej, litr paliwa może kosztować w przeliczeniu około 2,5 złotego, a VAT wynosi jedynie 5 proc., podczas gdy minimum unijne to 15 proc. Omańczycy i tak narzekają, że w ostatnich latach cena paliwa wzrosła o 100 proc., a całkiem niedawno VAT-u w ogóle nie było. Pensja netto równa się pensji brutto, bo nie ma podatku dochodowego od osób fizycznych czy innych haraczy od wynagrodzenia. Przeciętne wynagrodzenie jest podobne jak w Polsce, co przy niższych podatkach i cenach oznacza wyższy poziom życia. Bruksela nie zmusiła też sułtana do przytwierdzania nakrętek do butelek, wprowadzenia podatku od emisji dwutlenku węgla, zakazu foliówek, które rozdawane są w każdym sklepie czy zakazu plastikowych rurek do napojów.

W Omanie nie ma problemów z parkowaniem samochodu i niemal wszędzie parkowanie jest za darmo. Na przykład przy wejściu do Wadi Al Szab, jednej z największych atrakcji turystycznych w kraju, w godzinach turystycznego szczytu i to w weekend można autem podjechać pod samo wejście i parking jest za darmo – i to w cieniu, bo pod gigantycznym wiaduktem autostradowym. W Polsce i poza weekendem w takim miejscu byłyby tłumy. Sygnalizacje świetlne są tylko w dużych miastach i nie za gęsto. Poza nie ma takiej potrzeby, bo ruch jest znikomy. Minusem jest natomiast to, że na autostradach nie ma miejsc parkingowych, a regularnie co 2–3 kilometry stoją fotoradary. Ale nie są one – tak jak u nas – ustawiane w miejscach, gdzie jest ograniczenie prędkości, by łapać gapiów, tylko tam, gdzie obowiązuje maksymalny limit autostradowy 120 km/h. Ręczne umycie auta na zewnątrz i w środku kosztuje zaledwie 20–30 zł, czyli tyle, ile w Polsce przed kowidozą. Problemem okazały się tylko progi zwalniające, montowane w najbardziej niespodziewanych miejscach i to na drogach, gdzie ograniczenie wynosi 90 km/h. Co prawda, są oznaczone znakami drogowymi, ale i tak jadąc w nocy, kilka razy w ostatniej chwili musiałem ostro hamować, żeby nie zniszczyć auta.

Na omańskich drogach można spotkać znaki drogowe, które w Polsce nie występują, na przykład „uwaga wielbłąd”, „uwaga człowiek w sukience” (nie wiem, o co chodziło) czy „uwaga przejazd przez rzekę”. W tym ostatnim przypadku chodzi o to, że droga asfaltowa obniża się, prowadząc w poprzek wadi, gdzie woda jest tylko przez jakiś krótki okres w roku, gdy w górach mocno popada. Dodatkowo w niektórych tego typu przejazdach są specjalne czerwone słupki, białe na dole, które informują, że jeśli woda dochodzi do koloru czerwonego na słupku, to nie należy dalej jechać.

Jeszcze inny znak drogowy na autostradzie informował o tym, by uważać na burzę piaskową, gdyż piasek jest nawiewany z pustyni. Z tej autostrady zjechaliśmy, by bardziej poczuć pustynię. Po obu stronach drogi zaczęły się Piaski Szarkija

porośnięte gdzieś gdzie ubogą roślinnością. Według mapy Google jakieś 60 km dalej droga ta miała się połączyć z inną drogą prostopadłą do niej, dalej na tej samej pustyni. Już na początku pojawiło się ostrzeżenie, że trasa wkracza na teren pustyni i trzeba być odpowiednio przygotowanym – mieć wystarczające zapasy paliwa i wody oraz mieć na uwadze, że piasek się przemieszcza. Akurat tak było kilka kilometrów dalej. Przez przednią szybę samochodu mogliśmy podziwiać niewielką burzę piaskową. W pewnym momencie musieliśmy się zatrzymać, bo przez drogę przechodziły wielbłądy. Jednak po kilkunastu kilometrach asfalt się skończył – okazało się, że dalej jest droga szutrowa. Postanowiliśmy zawrócić.

Oman to bardzo bezpieczny kraj, którego znaczna część PKB pochodzi z ropy naftowej i gazu ziemnego (w Maskacie znajduje się bezpłatne Muzeum Ropy i Gazu). W marcu było bardzo gorąco. Temperatura dochodziła nawet do 40 stopni. W kraju transport publiczny zredukowany jest do minimum, więc optymalną opcją, by podróżować na własną rękę, jest wypożyczenie auta, co nie kosztuje drogo. Zresztą taksówki też są dość tanie. Omańczycy to ludzie bardzo przyjaźnie nastawieni do obcych. Nie ma problemu z uzyskaniem informacji, nie oszukują przy wydawaniu reszty, a raz pod naszym hotelem w Maskacie Omańczyk odpuścił mi ostatnie wolne miejsce parkingowe, mimo że podjechał pierwszy. Mimo że pod względem religijnym Oman to kraj bardziej zachowawczy niż sąsiednie Zjednoczone Emiraty Arabskie, to jest znacznie ciekawszy na podróż.

Autorstwo: Tomasz Cukiernik

Zdjęcie: [MakaLu](#) (CC0) z małą modyfikacją

Źródło: [NCzas.info](#)